

Kuryer Poznański.

Nr. 124.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 1 czerwca 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **ezerwiec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3 marki 5 fen.**, dla miejscowych **2 marki 50 fen.**

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 1 czerwca.

W berlińskiej Izbie deputowanych wystąpił wczoraj w obronie prawa o stowarzyszeniu i zbieraniu się obywateli poseł nasz p. Kantak, motywując zanieśioną na stół Izby, a podaną już przez nas interpelacyą w sprawie rozwiązania zebrań w Lesznie i Dębogórze. I rzecz zadziwiająca! W liberalnej Izbie pruskiej nie zebrało się ani 50 ludzi, którzyby uważali za stosowne rozpocząć dyskusyą nad tym w życiu publicznym tak ważnym czynnikiem, na całą Izbę pruską znalazło się tylko 43 posłów, którzy wniosek polskich posłów poparli! Skończyło się więc na wymianie zdania między posłem Kantakiem a ministrem hr. Eulenburiem. Poseł Kantak uzasadniając interpelacyą mówił obszernie o nadużyciach, jakich się dopuszczają wobec polskich zebrań podrzędni urzędnicy wbrew wyższym przepisom prawa; przemówienie jego pomysłowo nas dojdą zapiski stenograficzne. Minister odpowiedział, że sprawa ta nie jest jeszcze załatwioną przez najwyższy sąd administracyjny, że zalecił urzędnikom i władzom umiarkowanie i że spodziewa się również umiarkowania ze strony ludności polskiej. Nie mówimy ani jednego ani drugiego, nie pojmujemy, jak minister, który ze swoim „wczytaniem prawa“ tak ogromnie zrobił fiasko, może wobec tak wyrażonych przepisów prawa zalecać umiarkowanie — tam gdzie strofować, skarcić powinien. Konstytucya pozwala nam się stowarzyszać i zgromadzać, jeśli przepisom policyjnym nie ulegniemy; rząd chce wykonywać swoje prawa nadzoru powinien mieć takie organa, takich urzędników, którzyby byli zdolni ten nadzór wykonywać, jeśli ich nie ma, to wtenczas nie tego mu nie pozostaje, jak rzec się wykonywania nadzoru swego w pewnych przypadkach. Tymczasem niżsi urzędnicy samowolnie gwałcą w obwodzie i wolność obywatelską, nie pozwalają nam się zgromadzać, rozwiązują wiece nasze — ty się skarżymy w Izbie, a pan mistrza oświadczył nam, że zalecił umiarkowanie, aż do czasu którym się ta sprawa nie rozstrzygnie! Pan

minister spodziewa się (tak telegrafują do Posener Ztg.), że i ludność polska miarkować się będzie! Wyraz tej nadziei był co najmniej zbyt optymistyczny. Sami byliśmy świadkami, jak nam wiecie rozwijano i widzieliśmy tę bolesną malującą się na twarzach, ale nigdzie nie było zamieszania, nieporządku nieumiarkowania.

Pan minister powołał się na to, co już przy interpelacyi posła Łyskowskiego w tym względzie powiedział i oświadczył, że postępowania urzędnika bezwarunkowo zganć nie może! Ciekawi jesteśmy ostatecznej jego odpowiedzi po rozstrzygnięciu tej sprawy w najwyższym trybunale administracyjnym, choć z góry wiemy, że po tym preludium nie możemy się spodziewać pomyślnego dla nas rezultatu. Jak do Dziennika Pozn. donoszą, ani jeden z posłów liberalnych nie poparł wniosku posła Kantaka.

Dnia 28 maja upłynęło właśnie lat 50 od chwili w której sułtan Mahmud II. Han, ojciec zdeponowanego Abdula Aziza i jego poprzednika Medżida ogłosił hattiszarif wielkiej w dziejach tureckich doniosłości. W tym dokumencie wydał on po raz pierwszy rozkaz utworzenia regularnego wojska i usunięcia jańczarów, które jak wiadomo przymusowym nastąpiło sposobem. Przez to rozporządzenie Mahmud II stanowczo zerwał z tradycyą staroturecką i uczynił pierwszy krok na drodze reform. Niektóre z gazet niemieckich wskazując na ten fakt, przypisują wnukowi Mahmuda Muradowi jakiegoś posłannictwo i każą mu te reformy dalej prowadzić. Myśl bardzo piękna, zachodzi tylko pytanie, czy mocarstwa europejskie nie zdecydowały już z góry o losach Turcyi i czy najlepsze części Murada zdadzą się na co. Co się tyczy złożeń z tronu Abdula Aziza, to donoszą z Carogrodu do *Politische Correspondenz*, że detronizacya ta nie nastąpiła ani wskutek powstania ludu, ani wskutek rewolucyi pałacowej — Abdula Aziza detronizowało jego własne ministerstwo. Pomiędzy sułtanem a ministerstwem wywiązały się nieporozumienia, ministerstwo żądało, aby puste kasy państwa otrzymały pomoc z prywatnego skarbu; sułtan stanowczo się temu opierał dla tego szeik ul Islam Hairulich Effendi w obecności w zystkich ministrów oświadczył sułtanowi, że lud z jego rządów jest niezadowolony i że z tego powodu zostaje złożony z tronu. Bezpośrednio po tym oświadczeniu porwano sułtana z jego małżonką Validą i przymocowano do zamek Topkhana. Wczoraj już rozniosły wiedeńskie telegramy wiadomość, jakoby detronizowany sułtan został przez softów uduszony; wiadomość ta jest zupełnie fałszywą — sułtan znajduje się pod strażą na wspomnianym wyżej zamku.

Do Köln. Ztg telegrafują z Paryża, że cyfrowana depesza wysłana została z Carogrodu do Sadyka baszy o godzinie 7 i zaczynała się od słów: My Abd-ul Aziz zrzekamy się wskutek żądania większości poddanych naszych tronu na rzecz kuzyna naszego sułtana Mehmeda Murada Effendiego. Dalej wspomina depesza o tém, iż sofei żądali najprzód od sułtana złożenia tytułu kalifa, który gwarantuje nietykalność jego osoby i obowiązuje Szeika ul Islam do upadania przed nim na twarz; sułtan zrzekłszy się tego tytułu, zrzekł się również i tronu. Nowy sułtan zamysła podobno usunąć ministra wojny Hussejną baszę, który starał się o wyniesienie na tron syna Abdula, był przeciwny wszelkiemu ustępstwu na korzyść chrześcian i żądał wypowiedzenia wojny Czarnogórze i Serbii. Usunięcie tego meża stanu ułatwiłoby znacznie czynność dyplomacji. Wyniesienie na tron Murada w gabinetach europejskich nie zło robi wrażenie, choć bowiem nowy sułtan popierany jest przez partya staroturecką, to jednakże przychylny jest cywilizacyi europejskiej, mówi po francusku i będzie mógł osobiście konferować z dyplomatai. Na czele ruchu stoją Mehemed Rudszi basza i Mithad basza, wojsko tureckie godzi się na tę zmianę. Patryarchaty chrześciańskie już podobno hołd złożyły nowemu zwierzchnikowi.

W każdym razie katastrofa w Carogrodzie jest ogromnej doniosłości i zmusi mocarstwa do ostatecznego załatwienia sprawy wschodniej, do uregulowania stosunków chrześcian tureckich. Katastrofa ta wszędzie wielkie wywołała wrażenie, wszystkie gabinety o niej konferują, o niej mówią i postanowiły wspólnie porozumieć się co do dalszych kroków, jakie w sprawie wschodniej uczynić im wypada. Dzienniki angielskie z pewnym chłodem o tej sprawie się odzywają. Sofei, według nich, rzecz całą bardzo malutką i niezważną za wypadek mogący się przyczynić do pokojowego załatwienia kwestyi wschodniej.

Z Dalmacyi nadchodzą niepokojące wieści, z których wiarygodność nie bierzemy odpowiedzialności. Czarnogórski minister wojny, Plamenacz, który po trzytygodniowym pobyciu w Wiedniu do Cetyni powrócił, zaręczał w Dubrowniku o istnieniu związku i sojuszu między Serbią, Czarnogórzem, Rumunią i Grecyą, że Serbia i Czarnogórze najstanowczej są zdecydowane do rozpoczęcia walki, że równocześnie wybuchną ma powstanie w Tesalii i na wyspie Krecie (Kandy). Wieść ta znajduje potwierdzenie w telegramie belgradzkim wiedeńskiego Fremdenblatt, według którego między Serbią a Czarnogórzem przymierze dnia 24 z. m. podpisanem zostało, i wiadomość z Aten, że rząd grecki po-

wołał gwardyą narodową do ćwiczeń?

Gazeta Narodowa zamieściła w ostatnim numerze list z Wilna, otrzymany na Warszawę a donoszący o nowym gwałcie, jakiego się Moskwa na katolikach Białej Rusi dopuściła. List ten podamy w jutrzejszym numerze, tu tylko powiemy w krótkości, że sprawnik mohylewski Jeleskiński napadł z polecenia rządu klasztor białynicki, księży rozpedził a klasztor zrabowawszy, na cerkiew moskiewską przemienił. I to robi ta sama Moskwa co na południu między Słowianami, odgrywa komedyą przyjaćki i protektorki! Tam w Bośni i Hercegowinie waleczą za wolność dzielni patrioci — u nas wszelkie usiłowania do odzyskania niepodległości nazywają buntem. Tam na południu cała Europa podziwia liberalną Moskwę, za jej wystąpienie w obronie ujarzmionych Słowian. Tam Moskwa pozuje na opiekunkę prześladowanej religii i narodowości. Tam zbiera już laury za szlachetnie niesioną pomoc rannym, za wspieranie wygnawców pieniędzmi i zaopatrywanie walczących bronią. Tam na wielkiej scenie europejskich zawiązków występuje w roli bohatera i otrzymuje oklaski patriotów wszystkich narodowości; u nas zaś za kulisami odgrywa jeden i ten sam od lat 100 powtarzany dramat ciemnicy i kata!

* W sprawie biblii protestanckich nie będziemy dalszej prowadzili polemiki, bo tu ani insynuacye, ani inkryminacye na wiele się nie przydadzą — tu nazwisk potrzeba, one jedynie sprawę wyświecić mogą. Udaliśmy się przeto do jednego z kapłanów wielkopolskich, który może dać informacye i poprosiliśmy go, aby nam napisał to, co mówił z jętem ogłosimy jutro.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z miasta, 31 maja.

W parafii św. Wojciecha jest więzienie kryminalne, a proboszcz św. Wojciecha zawsze był kapłanem więźniów tam osadzonych z obowiązkiem odprawiania mszy św. co czwartek i wygłoszenia kazania, co kwartał słuchania ich spowiedzi i udzielania ostatnich sakramentów św. chorym. Po śmierci ks. Bażyńskiego oświadczył ks. Chrustowicz sądowi, że nabożeństwo winno być i nadal odprawiane, że nie można pozabawić więźniów pomocy duchownej, że jako ksiądz z parafii

Szlachta i Czynniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 118.)

XXVIII.

Sąd apelacyjny skasował oba wyroki i sprawa znowu, skomplikowana sprawami Müllera i Danusa, powtórnie przed kratki została przywiezioną. Włodzimierz jednogłośnie uniewinnionym został. Trybunał, sędziowie i prokurator jenoż czuli jawne dla Müllera spólczenie. Atoli prawo ominąć się nie dało! Müller był bannitą buntowszczykiem, świeże morderstwo Schelma dawało nową zbrodnię do dawnych. Sąd go odstosił winnym, z okolicznościami łagodzącemi. Stosowano doń prawo w formie najłaskawszej, ograniczając karę na dziesięć lat ciężkich robót w Syberyi. Słyszac czytanie wyroku Müller, pochylił głowę, szepcząc z cicha:

— Tak będzie dobrze!

Sąd w ogóle tak był do łagodności skłonny, iż litując się nad cierpieniami Dakusa, jego karę podobnie na lat dziesięć ciężkich robót określił.

Tetyana po solwowaniu sesyi, na której była obecna, uprosiła pozwolenie odwiedzenia Müllera w więzieniu, podczas gdy Włodzimierz ostatecznych dopełniał formalności własnego uwolnie-

nia. Szybkim krokiem przebiegła korytarze, i stanęła przed celą pod Nr. 14, gdzie obecnie zostawał ten, który niedawno uchodził za księcia Kadupuru. Dozorca drzwi otworzył: Müller siedział na stołku drewnianym, twarz miał ukrytą w dłoniach i zdawał się być pogrążonym w głębokiej zadumie. Długie włosy zupełnie posiwiały skutkiem ostatnich tygodni, i spływały na zgarbione barki. Głębokie zmarszczki okryły czerstwe dotąd oblicze, i przedczesna zgrzybiałość całą pochyliła postać.

Proces przeciągnął się całe trzy miesiące, siwa broda Müllera miała czas urosnąć i dodać jeszcze rys nowy do znajomój nam twarzy.

Siedział tam, oparty o stolik, dumając zapewne nad przeszłym życiem swoim. Zerwał się na odgłos skrzypiących drzwi, gdy zaś poznał Tetyanę, rzekł tylko:

— Dzięki tobie, pani, żeś przyszła!

— Ach! jakże wiele cierpieć musiałeś! zawołała widząc przed sobą starca.

— Nieprawdaż? te trzy miesiące poorały twarz moją i serce... Powoli do grobu się chyłem, wszystko się dla mnie skończyło. Umrę... nie bywszy niczym na świecie! fatalność mnie ścięgała. Gdybym się był urodził na stopniach tronu, wielkim monarchą byłbym niezawodnie!

— Müllerze, byłeś więcej jak królem, bo mężem wyższym i wielkim! Tak szlachetnym i pięknym mi się przedstawiłeś, że cię ukochałam w onej chwili i mogę ci to wyznać dziś, jeśli ci to może jakkolwiek przynieść osłode.

Otarła łzę ukradkiem. On odpowiedział z smutnym uśmiechem:

— Był czas, kiedy krwią ochotnie byłbym podobnie okupił wyznanie. Dziś dziękuję ci

pani, ale nie już nie odżywi zamarłego serca, które bić przestało. Już tylko myśli mnie boją, rzekł uderzając ręką w czoło, tutaj czuję próżnię, przepaść jakąś ciemną... Przez czterdzieści lat byłem marzycielem, i oto zbudziłem się ze snu, aby w okolo siebie znaleźć jedynie szaleństwa, chciwości lub nikczemne podłości! Chciałem przekształcić wyobrażenia ludzkości całej, aż tu mi przyszło o własnych zwałpici przekonaniach, i z pogardą je odrzucić! Ach Tetyano! ty nie wiesz, jaki to ból straszny, ile to kosztuje... A teraz do tego znalazłem się w samotności więzienniej, i wciąż do siebie powtarzać, że koniec końcem całe życie moje było jednym pasmem zbrodni, że te myśli, których polot zdawał mi się być bezmiernym, ostatecznie był próżnemi mrzonkami chorego umysłu! Dziś poznaję i przynajmniej żem zbłądził, a gdy wspomnę na owe nauki pełne prawdy i pociechy, które mi ubogi pleban wiejski karmił niegdyś dziecięce me lata w rodzicielskim domu, biję się w piersi z uczuciem głębokiego żalu za winy, myśli, mowy i czyny moje. Tak jest Tetyano, znów chrześcianinem jestem, przekonałem się bowiem, że ta wiara umie się podnieść aż na wysokość meczeństwa, kiedy przeciwnie socyalizm liczy tylko najemników i zdrajców w łonie swoim.

Podniósł się, chmurne zmarszczył czoło i dodał ciszej:

— Ale to ciężko spojrzeć w tył i jawnie się przekonać, że się życie zmarnowało, goniąc za szalonymi błędami! Że się chciało wyrosnąć nad zwykły poziom, a dla tego w nicości kończyć!...

— Nie rozpaczaj, mój biedny, drogi przyjacielu, przerwała Tetyana dźwięcznym głosem.

Jeśliś upadł, upadłeś szlachetnie. W twoich sędziach nawet wzbudziłeś podziw i uwielbienie. Kiedyś powiedziałeś mi, że byłem twym ideałem... Wiedz tedy, że i ja cię podziwiam, że o tobie nigdy nie zapomnę...

— Dzięki ci składam Tetyano, ty chcesz mi osłodzić wygnanie, które mnie czeka. Twoje imię i słowa twoje rozpromieniać mi będą noc sybirską i śnieżne pustynie. Może mnie posła do Irkucka, gdzie żyć będę twą pamięcią, a roboty ciężkie będą mi lżejszemi, gdy na ciebie wspomnę.

— Sybir! ciężkie roboty! przerwała Tetyana. Alboż na chwilę przypuścić mogeś, że cię tam puścimy?

— Nie pójdę w Sybir, zawołał, gdzież tedy chcecie mnie posłać?

— Zostaniesz z nami!... Wszakże cesarz...

— Cóż bym tu robił? Miałbym upokorzenia moje i zawody włóczyć w obec obojętnych współziomków? Nie! mnie trzeba ekspiacji, ciężkich robót, Sybiru, chłosty rzeczywiście. Każda doznana katusza, każdy ból fizyczny w własnych mnie podniesie oczach... Może wtedy zapomnę zdołam a przynajmniej wiekuiestę nie będę się bał kary...

W tém drzwi się rozwarły? Włodzimierz wpadł da celki więzienniej. Rzucił się w objęcia przyjaciela.

— Müllerze szlachetny między szlachetnymi. Tyś mnie ocalił, szczęśliw jestem, że cię uściskać mogę.

Müller przycisnął do serca Włodzimierza, siwa jego głowa spoczęła na jego ramieniu.

— Odzyskałem dawne swoje położenie, ciągnął dalej Müller. Cesarz nadesłał mi swoje powinszowa-

św. Wojciecha ma prawo do tego. Na to odebrał odpowiedź, że sąd nie ma przeciwko zastępstwu do czasu ze strony ks. Chrustowicza jako księdza obeznanego już jeszcze przed śmiercią ks. Bażyńskiego z pracą duchowną około katolickich więźniów. To też ks. Chrustowicz nabożeństwo tam zaczął odprawiać. Sąd powiatowy sprawę tę dalej podał sądowi apelacyjnemu, ten przesławił naczelnemu i ks. Chrustowicza jako parafialnego odrzucono a zapytano się ks. Bielewicza, czyby tej kapelani nie przyjął. Samo się przez się rozumie, że ks. Bielewicz stanowczo odmowną dał odpowiedź. Wreszcie wczoraj odebrał ks. Chrustowicz zawiadomienie ze sądu, że jego urządzenie ustaje, przyczyn nie podano.

Tylko parafialny ksiądz kościoła św. Wojciecha może dziś tam urzędować, żaden inny. Cóż się więc ma stać z biednymi więźniami? Mają żyć jak bydło bez mszy św., bez nauki, bez ostatnich sakramentów. Jeden jest jeszcze ksiądz w parafii św. Wojciecha, który może obowiązki tam wypełniać na mocy prawa mu przysługującego, ale upoważnienia ze sądu potrzeba, bo go może nie dopuszczono. A zatem na nieszczęśliwych już, daleko gorsze spada jeszcze nieszczęście.

Cóż za przyczyna pozbawienia ks. Chrustowicza prawa mu przysługującego do sprawowania funkcji duchownych w więzieniu, w parafii? Jak się dowiedzieliśmy to dla tego podobno, że jest redaktorem Niedzieli. Biedni katolicy redaktorzy!

Rzym, 22 maja.

(Kilka wiadomości dyplomatycznych. — Wyjazd barona Hübnera. — Agent rosyjski. — W. książę Aleksy w Watykanie. — Prof. Momsen. — Żydzi w senacie włoskim.)

(29) Krótko przed zjazdem berlińskim baron Hübner, pierwszy radca poselstwa austriackiego przy Papieżu, nagle zawieszany został do Wiednia. Dano mu tylko 24 godzin do uporządkowania interesów, co dla dyplomaty, pozostającego kilka lat na tym samym miejscu i żyjącego we wielkim świecie, jest istnym niepodobniestwem. To też mało kogo z licznych znajomych pożegnał, a przedkim wyjazdem i żdziwił i zasmucił powszechnie. Dziwiono się pospiechowi, smucono ze straty sumiennego człowieka, który na miejscu swoim w Rzymie bardzo był potrzebny.

Hübner, ledwo przybył do Wiednia, w dalszą podróż musiał się puścić z hr. Andrassym, aby uczestniczyć w naradach trzech kanclerzy. Może dawał objaśnienia o polityce rzymskiej, wątpliwe jednak, czy kanclerzowie potrafili się zgodzić na wspólny program w tej drażliwej kwestyi, nie równie ważniejszej od wschodniej.

Zwłaszcza stary Gorczakow, wytrawny się z ks. Bismarckiem do wspólnej przeciw Rzymowi akcyi. Wiadomo, że już przed kilku laty dał odmowną odpowiedź, gdy w Berlinie chcieli go namówić do wspólnej noty, mającej przesłać się Watykanowi. Gdy Biskup jest nieposłuszny, odparł wtedy, posyłano go na Sybir, ale nie widzę potrzeby drażnienia Watykanu notami, które w końcu zawsze prowadzą do scen nieprzyjemnych. Wierny tej polityce utrzymuje ajenta w Rzymie, który od czasu do czasu udaje się do Watykanu, ukazując w mglistej dali jakieś nowe układy. Nikt oczywiście ich na seryo nie bierze, o co wcale nie gniewa się kanclerz nad Nową: dosyć mu na tym, że ma furtkę otwartą do odnowienia zgody stałej z Rzymem, gdyby kiedyś okazała się konieczną. A nawet w teraźniejszości grzeczna dwulicowość nie mała mu korzyść przynosi. Bo narody katolickie, wi-

nie, wszystko dziś u niego mogę, wiem, że otrzymam twe ułaskawienie.

Müller machnął ręką.

— Już mi to żona twoja mówiła. Niedys przez pychę nie chciałem łaski, dziś z innego powodu jej odmawiam.

— Müller!

— Ułaskawienie! i to dla mnie! Alboż nie jestem zbrodniarzem, czy nie paliłem, nie zabiłem, nie gardziłem prawami ludzkimi i boskimi? Jakaż byłaby kara moja w przyszłym życiu, gdybym tu żadnej nie odcierpiał? Nie mam już siły być szczęśliwym i wolnym, a zresztą nie czuję się tego godnym. Czy chciałbyś, abym tu zostając, wystawionym był na spotkanie codzienne bądź zgłodniałych proletaryuszów, bądź wybladych studentów, których widok uprzytomniałby mi pamięci zgubnej doktryny zmarnowanego życia mojego? Czyżbym miał na każdym kroku spotykać świadectwa szaleństwa moich? Nie teraz przeznaczeniem moim powinno być cierpienie i pamięć na miłosierdzie Boże. Wiara napowrót w mą duszę wstąpiła — nie pozabawiaj mnie pociech nieodłącznych od religii. Niechaj kary ludzkiej sprawiedliwości dosięgają me skronie, aby je przed sprawiedliwością Boga odsłonić.

Tetyana milczała.

— Nadto surowo sądzisz, przerwał Włodzimierz. Ty przecież zbrodniarzem nie możesz być nazwanym...

— Ty to mówisz? a więc mi przebaczyłeś?

— Müllerze, jakże tak się odzywać możesz? Cóż ci miałem do przebaczenia?

— Tak jest szepnął stłumionym głosem Müller, mogę uściśnić twą dłoń bratnią, odzyskałem prawa do twego szacunku. Nic atoli nie

dząc te drobne względy Rosyi dla Papieża a porównując je z rubaszną niegrzecznością niektórych innych rządów, oczywiście mniejszy czują wstręt do Rosyi, aniżeli do tych drugich, a mniejszość wstrętu, jak wiadomo z psychologii, może czasem przerodzić się w początek sympatyj; początek słaby, to prawda, ale zawsze to coś, z czego da się co zrobić na przyszłość.

Ponieważ jednak gra to nie szczerza, Rosya od czasu do czasu grubych błędów się dopuszcza, które jej prawdziwe zamiary odsłaniają. Główny z tych błędów widzę w nieumiejętności dobierania ludzi stosownych lub niadostatecznej nad nimi kontroli. Skoro chodzi Rosyi o to, aby katolicy wierzyli w jej zyciowość dla Ojca świętego, powinna przedewszystkiem agentów swoich tej roli dobrze wyuczyć. Ci jednak z wielką ostentacją lekceważą sobie instrukcje swoje i zamiast zbliżyć się do dworu papieżkiego, są w ciągłych umizgach do Kwiryntału. Jest to tak grubna nietaktowność, tak uderzająca wszystkich, że trudno tłómaczyć ks. Gorczakowa niejakością rzeczy. Poprzednik teraźniejszy ajenta więcej dla Wiktora Emanuela pracował, aniżeli dla Rosyi, czego dowodem tytuł hrabiowski, przyczepiony do jego nazwiska, z łaski króla włoskiego. Ale tytułu tego, tak bardzo kompromitującego w oczach katolików, p. Kapnist nie byłby przyjął, gdyby z góry nie miał pozwolenia od swego zwierzchnika. To też słuszne nasuwa się podejrzenie, że postępowanie ks. Urusowa również podoba się w Petersburgu. Bywa na wszystkich recepcjach kwiryntalskich, a dyplomaci, uwierytelnieni przy królu Emanuela, są stałymi gośćmi w jego salonie. Wszystko to tak mało zgadza się z jego misją urzędową, a nawet przeszkadza jej w tak wysokim stopniu, że dozwolony wniosek, iż Rosya ajenturę swoją przy Papieżu tylko na pozór utrzymuje, nie ciągnąc z niej żadnej korzyści, aby mieć sposobność kontrolowania posła swego przy Kwiryntału i knował tutejszych dyplomatów. System kontrolowania lub szpiegowania wyższych urzędników, tak jest powszechny w Rosyi, że ambasada rzymska nie może stanowić wyjątku, a tylko ten system tłómaczy dwulicowość ajenta przy Watykanie.

25 maja.

Cesarzewicz rosyjski Aleksy, bawiący od niejakoż czasu w Rzymie, miał posłuchanie u Ojca św. z całym dworem swoim. Trwało ono mniej więcej dziesięć minut i pozostało w obiegu najgrzeczniejszych ogólników. Według przyjętego zwyczaju wielki książę oddał potem wizytę Kardynałowi Antonelli.

Zapomniałem wam donieść w ostatnim liście moim, że prof. Momsen, został zamianowany członkiem akademii Lynceuszów. Jest ona jedna z najdawniejszych w Rzymie, założona na początku XVII stulecia przez ks. Cesi. Niestety rok 1870 wprowadził niezgodę i do tej znakomitej instytucyi, a w końcu ją rozbił na dwa wzajemnie o sobie nie wiedzące stowarzyszenie. Stronicy nowego rządu przywłaszczyli sobie zbiory i majątek wspólny, a mniejszość katolicka zawiązała się w „nowych Lynceuszów“. Odszczepienie przybrało tytuł królewskich i zbierają się w pałacu kapitolijnym. Polecają nowych członków królowi, a ten ich potwierdza. Otóż prof. Momsen, razem z p. Gregoroviussem, nienawistnym dziejopisarzem papieżstwa, zostawszy Lynceuszem, przybył umyślnie z Neapolu na posiedzenie, aby podziękować za doznany zaszczyt. Było to dosyć grzecznie choć także nieco sztywnie, ale zaraz potem dopuścił się wielkiej niegrzeczności, bez której zdaje się Niemiec żyć nie może. Lynceusze dla grunto-wniejszego uczenia nowego kolegi, zaprosili go na wspólny obiad w hotelu Costanzi. Gdy zaczęły się toasty, Momsen długą wypalił mo-

zatrze wspomnienia, że byłem agentem prowokacyjnym, że z mojej winy dwudziestu ludzi poszło w Sybir, że dla zbrodniczych utopii poświęciłem tysiące moich bliźnich, że sumienia zamąciłem, że chciałem się w miejsce samego postawić Boga, byle się zemścić i wznieść nad innych. Za to wszystko należy się ekspiacja! nie chcę więc łaski, przyjmuję pokutę. W imię naszej przyjaźni nie wspominaj mi już o tym.

Włodzimierz wzrokiem badał żonę, Tetyana odwróciła oczy.

— Nic tedy dla ciebie uczynić nie mogę?

— Owszem i ta cała sprawa doda ci władzy i przewagi. Przrzeknij mi, iż jeżeli kiedykolwiek napotkasz wśród socyalistów, srod ludzi buntujących się naprzeciw społeczeństwu, ludzi przekonanych i wierzących w swe zasady, przrzeknij mi, że przez pamięć na mnie litościwym będziesz dla nich, że w nich marzycieli nieszczęśliwych upatrywać będziesz.

— Przrzekam ci to ochotnie, chociaż się mylisz Müllerze, bo i mnie życie czynne już nuży, i ja już o podaniu się do dymisyi zamyslam.

Zagawkowy uśmiech błysnął na ustach Müllera.

— A jednak mógłbyś jeszcze być użytecznym! ale każdy odpowiednio do charakteru swego działa. W takim razie dodał z westchnieniem więzien, o jedno już tylko cię proszę... ażebyś o mnie zapomniał.

Wstał z miejsca, aby ich pożegnać.

— Nie przedłużajcie bolesnej chwili rozstania, nie drażnijcie ran nie zagojonych, odwiedziny wasze zbudziły we mnie uspięne boleści.

wę, pełną lekceważenia dla Włochów i narodów innych, na cześć niemieckiej inteligencji! Obecni żywo dotknięci taką impertynencją, zaczęli szemrać, bo i któryś gospodarz lubi, aby za dobrego obiadu placono mu obelgami. Gazety liberalne umieściły bardzo skwaszone sprawozdania a Fanfulla dodała nawet złośliwie, że zanim się kogo prosi na obiad, trzeba się wprzódy dowiedzieć, czy to człowiek dobrze wychowany. Zanosilo się na wielką burzę. Biedny Momsen nazajutrz mniej już dumnie na świat patrzył, aniżeli podczas obiadu. Wsiadł do doróżki i po kolei wszystkie objechał redakcyje, przepraszając za to, co zaszło i tłumacząc się niedostateczną znajomością języka włoskiego. Redakcyje dały się prześlagać a Momsen zażegnawszy burzę, powrócił do Neapolu.

Do senatu włoskiego weszło po raz pierwszy dwóch żydów. Pan Nicotera, potrzebujący ciągle pieniędzy, dobrze robi, że się na żydach opiera a dla nas katolików żyd w parlamencie mniej wstrętny aniżeli byłby katolik lub byłby kapłan, jak niedawno zmarły deputowany Asproni. Oddawna już żydzi noszą wysokie hiszpańskie lub piemontekie ordery, które według statutów powinny udzielać się jedynie za wielkie zasługi w obronie lub rozszerzeniu chrześcijańskiej religii. Dlaczegoż nie mieliby żydzi wchodzić także do senatu włoskiego lub hiszpańskiego? Jest to najmniejsze świętokradztwo, popełnione przez ludzi liberalnych.

NIEMCY.

* Berlin, 31 maja. Po krótkim intermezzo, jakie interelacya polska, rozumie się daremnie, jak zawsze podniesiona, o czym na innym miejscu, wywołała, przyjęła Izba poselska w trzecim czytaniu projekty do prawa: 1) dotyczący nakładania i ściągania bezpośrednich podatków w zastósowaniu nowego roku etatowego, 2) względem funduszu na dokończenie budowy kolei żelaznej Bebra-Friedländer, 3) względem zarządu lasów, należących do gmin i zakładów publicznych, 4) rozwiązania związku lennego w Śląsku. Następnie uznała Izba podług wniosku komisji wielką liczbę petycyi za nie kwalifikującą się do obrad, a w końcu przeszła do trzeciego czytania ordynacyi miejskiej. Poseł Bethusy Hue zwracał uwagę na to, że tyłomiesieczną pracą znużeni posłowie nie powinni nad tak ważną ustawą w ostatniej chwili w pospiechu obradować. Minister zaś Eulenburg oświadczył, że rząd w żaden sposób prawa z poprawkami niektórymi, w trzecim czytaniu przyjętemi, swego zatwierdzenia udzielić nie może. §§ 15, 25, 26, 51 i 86 dotyczące udzielania praw obywatelskich zatwierdzenia burmistrzów, policyi lokalnej, klas wyborców muszą być koniecznie zmienionymi w myśl przedłożenia rządowego. — Poseł Lasker zbijał wywody pana Bethusy Hue. Na tem skończyła się dyskusya jeneralna. W dyskusyi specjalnej przywrócono znowu projekt rządowy, domagający się dwuletniego pobytu w mieście potrzebnego do pozyskania praw obywatelskich. Z resztą § 15 przyjęto tak, jak go uchwalono w drugim czytaniu. — Dzisiaj posłowie chcą koniecznie rozpocząć wakacje i rozjechać się wczoraz, dla tego posiedzenie ma trwać tak długo, dopóki się dyskusya nad ordynacją nie ukończy.

Prov. Corresp. zamieszcza w ostatnim numerze artykuł, w którym stara się winę świętokradztwa popełnionego w kościele olawskim z organów urzędowych zrzucić.

Komisya prawnicza parlamentu ważną w tych dniach powzięła uchwałę w kwestyi tyłokrotnie w ostatnich czasach poruszony, gdyż przyjęła postanowienie, zwalniające cały personal

Szerokie rozwarł ramiona i głośno zaszlochał.

— Uściśnij mnie Włodzimierzu! już to po raz ostatni spotykamy się na ziemi. Przypomnijmy sobie całe życie nasze, zdradę moją, przyjaźń, która nas łączyła. Przytul mnie mocno do żona.

I płacząc jak dziecko ścisnął Włodzimierza.

— Nie pożegnasz Tetyany? rzekł Włodzimierz, patrz jak ona nad tobą płacze, uściśnij ją także przyjacieli!

Tetyana wyciągnęła ręce; Müller rzucił się w jej objęcia. Jak nieprzytomny wyjeknął.

— Żegnaj cię śnie mój błogi!... W wieczności się połączymy, o to módl się za mnie!

— Przrzekam ci to, Müllerze, odparła ze łzami Tetyana.

— Dosyć na teraz tych wzruszeń, zawołał wtedy Müller, one mnie zabijają. Bądźcie zdrowi, uprowadź twą żonę Włodzimierzu! te pożegnania przechodzą me siły...

Tetyana pierwsza zwróciła się ku drzwiom, za nią udał się Włodzimierz. Z progu odwrócił się raz jeszcze, aby spojrzeć po raz ostatni na tego przyjaciela złych i dobrych kolei. Müller usiadł na łóżku, a z mekłej żrenicy płynęły obficie łez potoki. Włodzimierz zbolejał i struty, chciał wrócić, uściśnić go raz więcej, Müller zaklinającym cofnął go ruchem.

— Miej litość, Włodzimierzu, a zwłaszcza nie żądaj dla mnie łaski; przestałam wierzyć w twą przyjaźń, gdybyś mnie przed karą zasłonił.

Dozorca zamknął drzwi na klucz. Wszystko się między nimi skończyło.

redakcyjny jakiegokolwiek gazety od przymusu świadectwa.

W Prov. Cor. upomina rząd Izbę poselską do większej uległości w spornych kwestyach, dotyczących ordynacyi miejskiej. Przedłożenie rządowe, mówi organ rządu, w niektórych zasadniczych momentach do tego stopnia zmieniono, że niepodobna będzie w tych kilku tygodniach, jakie pozostają jeszcze do zamknięcia sesyi, doprowadzić do jakiegoś porozumienia. Ze to upomnienie nie bardzo skutkowało, dowodzi dzisiejsza debata w Izbie.

Kiedy po Świętach zjedzie się znowu Izba poselska, w tej chwili niewiadomo, gdyż niepewnym jest termin zebrania się Izby Panów. Do tego marszałek Bennigsen zawiadomi członków o rozpoczęciu posiedzeń drogą listowną. Do 1 czerwca wakacje trwać będą zawsze. Sesya za nie przeciągnie się po za miesiąc czerwiec.

Dzisiaj odbywa się ostatnie posiedzenie Rad Związkowej, na której pan Delbrück po raz ostatni przyduje. Od jutra rozpoczyna już swe urządowanie następcą jego p. Hofmann.

Biskup ze Spiry, dr. Daniel Bonifacy Hasneberg umarł dzisiaj rano o godz. 9.

Wspominany przez nas świadek główny w procesie o zdradę kraju, wytoczonym hr. Arnimowi, Ernst Mathiae, który twierdzi, że widzi w Zurichu manuskrypt broszury Pro Nihilo hr. Arnima pisany, wystosował do Nat. Ztg. odezwe, w której wszystkie swoje dawniejsze orzeczenia wbrew protestacyom swego pryncypala Schabelitza i hr. Waldbost-Bassenheim i hr. Hompesch, którzy mieli pośredniczyć pomiędzy nakładcą a autorem, śmiało potwierdza.

Narodowo-liberalna frakcyja zajmowała się na posiedzeniu 29 b. m. sprawami wyborów Uchwalono zamianowanie centralnego komitetu ze siedzibą w Berlinie, który działać będzie przy pomocy członków zamieszkałych w we wszystkich częściach Niemiec. Dawny komitet centralny wybrano ponownie. Naczelnikiem biurowym wybrano w miejsce asesora Laskera (kuzyna posła) dra Teehow.

Strasb. Ztg. twierdzi, że wiadomość, iż koby prezes naczelny prowincyi alzacko-lotaryjskiej podał się do dymisyi, jest zmyśloną.

FRANCYA.

* Paryż, 30 maja. Minister spraw wewnętrznych przedłożył wczoraj Izbie deputowanych pierwszą część projektu do prawa muniipalnego. Prawo to przepisuje sposób mianowania merów i adjunktów, których w zasadzie wybierać mają rady gminne. W motywach tego projektu oświadcza rząd, że pozbywa się przez to jednej z ważnych prerogatyw, albowiem mer powinien być mężem rządu i popierać gminie wszystkie usiłowania wymierzone ku zachowaniu porządku i regularnego biegu spraw państwa, liczy jednak na patryotyzm rad gminnych, że będą najzdolniejsze osobistości na tak ważny stanowisko wybierać. Wyjątek z reguły stanowią miasta główne departamentów, okręgi (arrondissement) i kantonów. — Republikanicy lewicy obradowała już przedwczoraj nad tem prawem i oświadczyła się jednogłośnie przeciw mianowaniu merów w kantonalnych miastach przez rząd. O tej uchwale uwiadomiła deputacya lewicy p. Dufaure i otrzymała zapewnienie, że zmiany, podjęte w projekcie, nie wywołają gabinetowej kryzys.

Odbyte przedwczoraj w Paryżu wybory rad gminnych wypadły na korzyść ultrarepublikanów; siedmiu ich kandydatów zwyciężyło pomiędzy nimi Bourneville, przyjaciel Delecluz. W dwóch okręgach wyborczych nastąpiło ściślejsze wybory. W jednym tylko okręgu wybrano konserwatywnego p. Delpech. W kol-

— Niech mówi, co mu się podoba, rzekł Włodzimierz do żony, ja go w Sybir nie przeszedzę. W jego wieku kopalnie, to śmierć powinna. Muszę sobie jego łaskę wyprosić.

— Nie Włodzimierzu, odparła Tetyana, sprzeciwiaj się jego woli. On łaski nie chce.

— Czy nie widzisz, jak się zestarzał? Słuchaj go zabije.

— Alboż śmierć tak wielkim dla niego byłoby nieszczęściem? Wierzą mi Włodzimierzu Müller nie jest do innych ludzi podobnym, żądam dlań ułaskawienia. Jutro będzie wolny za twym pośrednictwem, pojutrze cię zniechęci widzi.

Włodzimierz spuścił oczy pod płonącem spierzeniem Tetyany.

— Nigdy nie załowałem, kiedym cię usłuchał. Wiesz, ile cierpię nad losem Müllera, wszakże poddaje się woli twojej i jego.

— Starzejemy się, szepnęła Tetyana, godziły rozłąki dla wszystkich nadchodzi. Puść naprzeciw tego męża mocy, nie wnikać w otchłań jego duszy...

Włodzimierz uściśnął żonę.

— Usłucham cię, jak ciebie przez całe życie słuchałem, Tetyano, szlachetna mego życia towarzyszo.

Tetyana pokraśniała rumieńcem.

— Dzięki ci, Włodzimierzu!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rządowych wybór p. Bourneville bardzo nie miłe wywołał wrażenie.

Journal des Débats, zastanawiając się nad doniosłością odmowy Anglii pisze: „Musimy zrobić uwagę, że Francja przystąpiwszy do uchwały konferencji berlińskiej, nie związała się bardziej niż Anglia. Jeżeli rząd francuski popiera w drodze dyplomatycznej, kroki wiążące do usmierzania powstania w prowincjach tureckich, to jeszcze przez to samo nie przyjął on zobowiązania popierania wszelkich kroków, któreby mogły być w przyszłości podjęte w celu sprowadzenia pacyfikacji. Na ten wypadek zastrzegł sobie rząd nasz wolność działania a można się spodziewać, że Włochy będą to tak samo rozumiały. Anglia, dla której sprawa wschodnia jest kwestją życia i bytu i która z potęgą rosyjską ma wiele drażliwych punktów stycznych, których my nie mamy, uważała za odpowiednie dać do poznania swoją odmowę, że drogą ku Stambułowi — jak się wyrażała cesarzowa Katarzyna — nie ma ochoty dalej postępować. Liczy ona w gruncie na sympatyje i aliansy nawet w łonie konferencji berlińskiej. Dziennik angielski Hour, który zawsze bardzo dobrze jest poinformowany o stosunkach na dworze pruskim, zapewnia, że rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych i rosyjska ambasada w Konstantynopolu dążyły do rozciągnięcia opieki, a nawet do rozbioru Turcji i że tylko osobista interwencja cesarza rosyjskiego obniżyła na przedstawienia ministra austriackiego zbyt wygórowane zamiary. Faktem jest więc, że między trzema rządami zachodziły takie różnice w zapatrywaniach jak między rządami sześciu mocarstw; utrzymanie pokoju jest więc zawieszaniem broni, polegającym na antagonizmie interesów. Mocarstwa będą zgodne, jak długo nie działają, drogi ich rozbiegną się, gdy zechcą coś począć.“

Do Estafette donoszą z Londynu: „Jakkolwiek Anglia odmówiła swego przystąpienia do uchwały konferencji berlińskiej, to jednak oświadczyła, iż udzieli swego poparcia uchwałę co do zawieszenia broni, jeżeli mocarstwa nie wyzyskają tego zawieszenia na korzyść powstańców. Anglia powoduje się życzeniem okazania Turcji swoich sympatyj, ażeby tym sposobem zjednać sobie ludność mahometanów w Indjach, którą araguje sobie rolę obrońcy chrześcijańskiej ludności na Wschodzie. Anglia sprzeciwi się stanowczo wtargnięciu okrętu do cieśniny dardaneljskiej, gdyż to sprzeciwiałoby się obowiązującym traktatom. Zapewniają, że postawa Anglii ośmieliła Austrię do podjęcia ponownych rokowań z Niemcami i Rosją. Anglia spodziewa się, że Francja i Włochy odstąpią od dotychczasowej swojej polityki i że się zbliżą do Anglii. Wielka liczba robotników pracuje obecnie do późna w nocy w arsenałach w Chatham, ażeby pokończyć przygotowania dla okrętów, które mają odpłynąć na morze Śródziemne. Admirał Drummond otrzymał tajne instrukcje na wypadek pewnych ewentualności. Stronnictwo liberalne wywiera presję na gabinet, ażeby pozostał wiernym polityce nieinterwencji i zwracał raczej uwagę na reformy spraw wewnętrznych.“

Komisja śledcza, ustanowiona przez Izbę deputowanych w celu zbadania wyboru hr. de Mun w Pontivy, ukończyła swe prace i stawiała wniosek o unieważnienie wyboru.

W chorobie p. Kazmirza Périer nastąpiło pewne polepszenie.

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Znany jest już telegram biura Wolffa, donoszący, że dnia 23 z. m. 2000 powstańców pod wodzą Pawłowicza, Radiniego i Zymunicza chciało zdobyć wyżyny naprzeciw Banianów, że Muktar basza wyruszył z Gacka przeciw nim w 8 batalionów, że powstańcy z początku się cofali, ale gdy im przysłali w pomoc mieszkańcy, zmusili Muktara do odwrotu. O tej samej bitwie podają źródła słowiańskie następujące szczegóły: Dwanaście taborów wojsk tureckich (około 4000 ludzi) wyruszyło z obozu pod Gackiem, aby przywrócić komunikację na linii Gacko-Milek-Trebinje dla transportu prowiantów. W wąwozie, prowadzącym z doliny czernickiej do doliny koryckiej przyszło do starcia. Powstańcy obsadzili góry po obu stronach wąwozu, uderzyli na wojska tureckie z boku i z tyłu. Po całodziennym zaciętej walce musieli Turcy w końcu ustąpić i cofnęli się w kierunku doliny czernickiej. Powstańcy ścigali ustępujących, a część wpędziła w rzekę Czernicę, gdzie kilkaset ludzi utonąć miało. Straty Turków w tej bitwie wynoszą 600, powstańców 135 zabitych i rannych. W bitwie tej po raz pierwszy odstąpili powstańcy od narodowego zwyczaju odeinania poległym głów i nosów.

Korespondencya z Dubrownika z dnia 26 b. m. donoszą o tej samej bitwie, pisze, że powstańcy dowiedziawszy się w dniu 21 b. m., że Muktar basza maszeruje w kierunku Bileku, wyruszyli dnia 22 do Kobilja Glava, gdzie silne w ukryciu zajęli stanowisko. Przed południem dnia następnego ostrzegłi przednie kolumny wojska tureckiego, które niezaczepione, przemaszerowały naprzód. Dopiero kiedy reszta wojska, nie domyślając się zasadki, zapuściła się w wąwóz, wtedy powstańcy uderzywszy ze wszech stron, straszną rzeź rozpoczęli. Mimo to Turcy do godziny 5 po południu trzymali się dzielnie, nad wieczorem zaczęli się cofać z razu w porządku, potem w nieładzie, aż w końcu, panicznym ogarcieniem strachem, w jak największym popłochu

szukali ocalenia, zabijani i ścigani aż do Cernicy.

Walka w Bośni z dniem każdym coraz okrutniejszy przybiera charakter; spełniane bywają także tak barbarzyńskie i krwawe sceny, że na samo ich wspomnienie ludzkie drzy serce i dziwić tylko się trzeba, jakochoć serbscy, stojący tuż nad granicą bośniacką, ociekają się dotąd z wroczeniem do Bośni i pospieszeniem na pomoc mordowanym wojskami Turcy bicia i po większej części zwyciężeni w otwartym boju, maszerują się potem na niewiastach i dzieciach. A najdzikszy w zemście tej są begowie, sturczona szlachta słowiańska. Wiadomo, że podczas wojen Słowian z Turkami, kiedy przychodzi do bitwy, cała ludność męska chwytą za broń i idzie do boju a starce, niewiasty i dzieci w bezpieczne chronią się miejsca. Zdarza się często, że w jednym i tym samym miejscu zbiera się do 2000 dzieci i niewiast. Przytulki te nazywają się po słowiańsku sbjegi (od zbiegów). Otóż na taki jeden sbjeg pod Osjeciną napadł w d. 21 z. m., jak donoszą do Pol. Corr., dziki i znany nam Kalenowicz bey z Petrowacza i wymordował 200 niewiast i dzieci. Była to zemsta za porażkę, którą Turcy ponieśli dzień poprzednio pod górami germeckimi.

Nord brukselski ogłasza adres dowódców powstania bośniackiego, który Wesselicki zakomunikował w Berlinie podczas ostatniego zjazdu. Adres ten poprzedzony jest listem Wesselickiego do redakcyi Norda, w którym agent ten powstańców powiada, że ministrowie zebrani w Berlinie wzięli pod baczną uwagę życzenia powstańców i że wiele z tych życzeń, uznanych za słuszne i praktyczne, znajdzie poparcie w Carogrodzie. W przypisku mówi p. W., że książę czarnogórski, podjąwszy się na żądanie Austrii doprowadzić do skutku rozejm w górnej Hercegowinie, miał równocześnie przyjąć protektorat nad ludnością chrześcijańską tej części kraju.

Adres powstańców bośniackich brzmi w tłumaczeniu Gazety Lwowskiej:

Do p. Gabriela Wesselickiego Bożydarowicza w Wiedniu.

My, naczelnicy powstańców Bośni pragniemy podziękować mocarstwem za okazane nam życzliwe zajęcie się. Widzimy najlepszy tego dowód w projekcie reform wypracowanych przez hr. Andrasego, który mocarstwa przyjęły i uzyskały przyjęcie przez Portę Otomańską. Wojewodowie hercegowińscy udzieli nam słów, jakie im pan oznajmił ze strony kanclerza cesarstwa rosyjskiego, tudzież ze strony hr. Rodicza, który je wyłożył w imieniu rządu austriackiego; doniesienia te odnoszą się zarówno i do nas, i mogliśmy z nich wyrozumieć wysoką wartość reform, jakie zamierzono zaprowadzić. Rozumiemy i dobrane, jak nasi bracia z Hercegowiny, że reformy te odróżniają się i powinny się odróżniać od wszystkich poprzednich, gdyż pochodzą z inicjatywy samych mocarstw, które w ten sposób będą interesowane w ich urzeczywistnieniu i mają prawo domaganie się ich od Porty. Spodziewamy się, że reformy rozwinięte w sposób poniżej wskazany utworzą podstawę naszych praw pisanych i będą nam rękojmią życia, honoru i własności, bardziej niż proste obietnice Porty; gdyż ta nie będzie mogła sama ich uchylać bez zezwolenia mocarstw, które nam te reformy wyjednają. Reformy te, jeśli będą szczerze zastosowane, dadzą Bośni i Hercegowinie rząd oddzielny, który zapewni im porządek publiczny i dobry byt mieszkańców i zapobieżą nowym na przyszłość zamieszkom.

Jak nasi bracia z Hercegowiny, tak i my czujemy dla mocarstw chrześcijańskich żywą i głęboką wdzięczność za zajęcie się polepszeniem naszego losu; dziękujemy zarazem dostojnym mężom stanu, którzy tak potężnie przemawiali w naszej sprawie. Oświadczamy, iż pragniemy poddać się postanowieniom mocarstw i nie żądamy nic więcej, jak widzieć urzeczywistnione te reformy jak najrychlej w całej ich rozciągłości, t. j. punkt 5 noty hr. Andrasego włącznie. Czynimy o tem osobną wzmiankę, sądząc, iż ulatwi przejście ziem spahów do rąk uprawiających.

Tak więc jesteśmy gotowi wrócić do naszych ognisk domowych, ale ośmielamy się powiedzieć, że jeśli w nocie hr. Andrasego widzimy zasady przyjęte teraz przez wszystkie strony, nie widzimy jednak w niej wskazanego sposobu wykonania. Pragnąc położyć jak najwcześniej kres naszej walce, pozwalamy sobie przedłożyć do przychylnego ocenienia mocarstw warunki pacyfikacji pewnej i spiesznej:

- 1) aby Porta Otomańska wyprowadziła wojska swoje z naszego kraju i zatrzymała w nim tylko 5000 ludzi, jedynie po miastach, gdzie to uzna za stosowne;
- 2) aby Porta przygotowała wszystkie materiały i dostarczyła wszelkich środków do odbudowania domów, kościołów i szkół, które zostały zburzone; aby dostarczyła także ludowi środków utrzymania się aż do tego czasu, kiedy ud będzie mógł żyć z pracy swej, i aby uwolniła go od podatków na trzy lata;
- 3) aby rozrządzenie temi materiałami i zapasami powierzonym było komisji złożonej według projektu hr. Andrasego, ustanowionej przez mocarstwa i zupełnie niezawisłej od rządu tureckiego;
- 4) aby chrześcijanie mieli prawo noszenia broni tak jak muzułmanie, iżby mogli się bronić, jeśli zostaną zaciępieni i dla stwierdzenia równości obywatelskiej, jaka powinna istnieć między poddanymi cesarstwa Otomańskiego.

Wiemy Panie, że należysz również do rasy serbskiej i że nigdy nie przestajesz się zajmować naszym losem. Wiemy, że wzięłaś inicjatywę od początku walki obecnej w niesieniu pomocy naszym rodzinom na wychodźstwie i znaną nam jest gorliwość, jaką rozwinałaś w zbieraniu jej i udzielaniu. Sądymy, że tak działając, mogłaś być lepiej poznaczona wszelkimi dolegliwościami nasze i cierpienia; dla tego też odwołujemy się do Twojego patriotyzmu i prosimy Cię, abyś przesłał nasze życzenia gabinetom mocarstw i bronił wobec nich naszych interesów.

Nie będąc związany niniejszym pismem, możesz w naszym imieniu wyrazić inne życzenia, stosownie do potrzeby. Złożyłeś dosyć dowodów swego poświęcenia się dla naszej sprawy, iżbyśmy mogli wątpić o przyjęciu tego pełnomocnictwa, które obowiązuje na trzy miesiące. Prosimy Cię przyjąć wyrażenie naszego najgłębszego uszanowania.

W Bośni, w kwietniu 1875.

Naczelnicy powstańców w Bośni: Wojewoda Gohub Babicz, pop Ilija Bilbija, pop David Grubor, igumen Cyril Adgicz, pop Stevo Popowicz, Despota Despotowicz, Pani Nikolicz, Stefan Michowycz, Dymitr Pilawicz, Ilija Szawicz, pop Jan Dak, Triwo Amelica, Triwe Bundalo, Pero Zywkwicz, Ostoja Welnowicz, pop Jerzy Karan, Marek Dzenadzu, Milosz Rodicz, Micza Szurian, Jerzy Dycz, Spasoje Koleczewicz.

Na granicy turecko-czarnogórskiej przyszło pod Podgorzycą do starcia między strażami ture-

kiemi a czarnogórskimi, przyczem po obydwóch stronach kilku było rannych. Nie wiadomo dotąd, kto pierwszy dał powód do walki. Książę Nikita wysłał swego adjutanta i pierwszego ministra Radonicia na miejsce, ażeby wybadał, kto zawinił. Od chwili tego wypadku zwiększają Czarnogórcy swe siły na granicy albańskiej. Do Cetyni przybyło kilku zagranicznych oficerów.

O powstaniu bułgarskim niedostatecznie tylko odbieramy wiadomości. Nie sprawdza się przecież wiadomość podana ze źródła tureckiego, jakoby tamtejsze powstanie było na schyłku.

Do Pol. Corr. donoszą, że w dniu 16 z. m. wyruszył pułkownik Hassan bey ku Ötlen Köi (w pobliżu Avrat-Alan) w sile 6500 żołnierzy, napadł na niezorganizowanych jeszcze powstańców i po czterogodzinnej bitwie rozproszył ich zupełnie, jakkolwiek mieli liczną broń i amunicję. Powstańcy zostawili na placu bitwy wielu zabitych i rannych, tudzież wiele broni i amunicji. Druga potyczka zaszła pod Ternową. Powstańcy pod dowództwem Wołowskiego w sile 900 ludzi zostali pobici i rozproszeni. Natomiast pobity został Adil basza, który na czele 12,000 żołnierzy usiłował zdobyć Avrat-Alan, gdzie 12,000 powstańców stało w obozie oszańcowanym. W najbliższej przyszłości zawrze tam znów walka, gdyż Abdul-Kerim basza postanowił bądź co bądź zdobyć to miasto.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 31 maja. Jenerałny kasjer depozytalnej kasy Konstany Arion uciekł. Wysokość ukradzionej sumy pieniędzy dotychczas nie jest skonstatowaną, domyślają się jednak, że musi być bardzo znaczną.

Quebec, 31 maja. Wczoraj wybuchł tutaj ogromny pożar. Nad wieczorem zdołano ogień ugasić. Spaliło się do 1,000 budynków, szkodę liczą najmniej na 1 milion dolarów.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Nad majątkiem kościelnym probostwa Dusznów, w mogilnickim powiecie, objął, jak donosi Posener Ztg, tymczasowy zarząd dystryktowy komisarz p. Pape z Trzemeszna.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia rządowe. Najjaśniejszy Pan mianował w imieniu państwa, a tymczasowego sekretarza legacyjnego hrabiego Bray jenerałem sulem państwa niemieckiego w Białogrodzie serbskim.

* Pięć klas tutejszej 3 szkoły miejskiej ma być, jak donosi Ostdeutsche Ztg, umieszczonych w seminarium duchownym. Magistrat opłacać będzie komornego do kasy tutejszego zarządu nad majątkiem arcybiskupim.

* Na posiedzeniu reprezentantów miasta odbytym w dniu 30 b. m. zapadła uchwała, upoważniająca magistrat do wybudowania dwóch budynków szkolnych, jeden przy ulicy św. Marcina, drugi przy ulicy Garnarskiej. Grunt ten, na którym mają stać budynki, jest własnością miasta. Koszta budowy tych mają według uchwały reprezentantów miasta wynosić 50,000 tal.

* Pożar w sprytowni Potworowski i Spółka obecnie już zupełnie ugaszono. Wczoraj o godzinie 10 przed południem spaliło się 250,000 litrów spirytusu, którego wartość podają na 40,000 tal., całkowitą stratę szacowano w ogóle w tym czasie na 150,000 tal. Spirytus wypalił się w rezerwarach, częścią w sklepie, częścią na piecach; w 4 z nich było po 17,000 litrów, w jednym 50 litrów. Zdołano przebież odwrócić pożar od wielkiego rezerwaru, który się znajduje w osobnym budynku na podwórzu, bliżej Królewskiej ulicy. W rezerwarze tym było pół miliona litrów spirytusu. Straty w czasie tym wraz aparatami wynosiły, jak podaje Posener Ztg, 1,382,458 marek. Około 3/4, trwał jeszcze pożar, od tego czasu słabł i wieczorem nie groziło żadne już niebezpieczeństwo. Nietkniętymi pozostały dwa budynki w podwórzu. Całkowita strata, jak dzisiaj twierdzą, ma wynosić tylko 500,000 marek. Niebezpieczeństwo pożaru groziło także położonym w bliskości budowlom wojskowym, w których znajdowały się zapasy wojkowe, wozy, uprzęże od koni i inny materiał wojenny, szacowany na kilka milionów marek, niemniemi młynowy Kratochwila, gdyż straż ogniewa, chcąc zmniejszyć siłę pożaru, wypuściła część spirytusu do płynącej obok Bogdanki. Przerzonił jednak straża umiała położyć tam płynącemu na strumieniu płomieniowi, sypanie groble w poprzek w wodzie. Zarpowstały od palącego się spirytusu w sklepach był tak wielki, że stopił znajdujące się tamże lane słupy żelazne.

* Dr. Piotr Sęki otrzymał patentem z dnia 8 z. m., jak donosi Posener Zeitung, tytuł radcy zdrowia.

* Najwyższy rozkaz gabinetowy z dnia 1 maja rb. zezwala, iżby oledrom Białych, w pow. obornickim, nadano nazwę „Weissthal“.

* Według ostatniego liczenia ludności ma miasto Grudziądz 13,933 mieszkańców, a cały powiat grudziądzki 57,340 ludności.

* We wsi Bielesin w pow. mogilnickim zachorowała cała rodzina po spożyciu mięsa wieprzowego, w którym znajdowały się trychiny. Dziewczyna, 19 lat mająca, już umarła a 6 osób pozostaje w kuracji.

* Na targ wzięto w Głogowie, który się odbył w dniu 30 z. m., zwieziono ogółem 201 centnarów weln. Na targ przybyli kupcy z Wrocławia, Lignicy, Zielonogóry, jeden z Akwizgranu i jeden z Zaganiu. Chęć do kupna była słaba. Za welnę z większych gospodarstw płacono 52 do 56 tal., z mniejszych 48 do 49 za centnar.

* Dyplomata do tajnych misji. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w tych dniach uwięziono w Wiedniu pewnego Rosjanina, który popełnił liczne oszustwa, zwłaszcza na zamieszkałych w tym mieście ziemkach swoich. Oszust mienił się porucznikiem Alexym Michalowem, dyplomata do tajnych misji i występował z niesłychaną arogancją i żuchwałością. Komisarzowi policyi wzbraniał się dawać odpowiedzi na zadawane sobie pytania twierdząc, że nie może kompromitować wysoko postawionych osób. Z dochożenia wszakże okazało się, że samozwańczy „dyplomata do tajnych misji“ jest cyrkulowym lekarzem z Warszawy i nazywa się Worowem.

* Nekrologia. Ś. p. Ludwik Zawadzki, współpracownik Gazety Lubelskiej, zmarł dnia 25 maja, przyżywszy lat 54. Zmarły był specjalistą, jako leśnik; praca jego p. t. Znaczenie lasów w porównaniu z gospodarstwem rolnem, chlubił przez prasę ocenioną została.

* Kalendarz. Jutro w piątek, dnia 2 czerwca Marcotelego i Piotra, m. Wschód słońca o godzinie 3 minut 44. Zachód o godzinie 8 minut 11. Dług dzień 16 godzin 27 minut.

Wypadki historyczne. 1260 Rzeź Sandomierza przez Tatarów. — 1380 Przymierze Litwy z Krzyżakami. — 1624 Urodzenie Jana Sobieskiego. — 1626 Odparcie najazdu szwedzkiego z pod Gdańska. — 1831 Bitwa pod Tyszącą.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* Ruchu społeczno-ekonomicznego wyszły numera 15 i 16 i zawierają:

Nr. 15: Pogląd na rozwój historyczny assekuracji. Skreślił dr. J. Rejowski. (Dokończenie). — Zabezpieczenia: Z posiedzenia Rady zawiadowczej i stan zabezpieczeń (po 31 marca b. r.). „Westy“; Banku wz. zab. na ż. — Magdeburskie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia. — Przestroga dla zabezpieczonych na życie. — Obrachunki spółek zarob. i instytucji finans. — Bilans Toruńskiego Towar. pożyczkowego d. 1 stycznia 1876. — Sprawozdanie kasowe za r. 1875 Banku Ludowego w Żninie. — Rozmaitości: Stowarzyszenia spółdzielcze w Król. Polskiem. — Spraw. Towarz. zaliczk. we Lwowie za r. 1875. — Ogl. p. M. Jackowskiego w spr. zab. od ognia i gradu.

Nr. 16 (K. R.). Przyczynek do sprawy zabezpieczenia życia kobiet. — Rozwój historyczny instytucji assekuracyjnych w Królestwie Polskiem. — Ruch stowarzyszeń: Walne zebranie Towarzystw Przemysłowych w Kościanie. — Zmiana dyrektora w poznańskiej spółce pożyczkowej. — Zabezpieczenia: Zabezpieczenie od ognia i gradobicia na walnym zebraniu delegatów kółek włościańskich. — Towarzystwo ogniewe dla W. Ks. Poznańskiego. — Do statystyki zabezpieczenia od gradobicia w Niemczech. — Austriackie Towarzystwo zabezpieczenia od gradobicia w Wiedniu. — Obrachunki spółek zarobkowych i instytucji finans. — Sprawozdanie kasowe za rok 1875 kasy oszczędności i pożyczki w Srodzic. — Rozmaitości: Stowarzyszenia spółdzielcze w Królestwie Polskiem (ciąg dalszy). — Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie. — Angielskie Towarzystwa zabezpieczeń na życie w roku 1875. — Statystyka bankructw w Zjedn. St. Półn. Ameryki. — Inzeraty.

* Les Prussiens en Allemagne, (Prusacy w Niemczech) par Tissot, 1re Volume etc. (z Gazety Warszawskiej).

(Dalszy ciąg patrz Nr. 109.)

Autor opuściwszy Frankfurt przybywa do Würzburga i daje krótki opis tej miejscowości.

Würzburg lubo z położenia geograficznego, znajduje się w okolicy najchłodniejszej Niemiec, jest pięknym miastem, na brzegu Menu zbudowanym elegancko w cieniu winnych galezi zieleniących. Miasto z natury niebale i zniechęcałe, pozostawia słońcu troszkę do dojrzewania gron winnych, a rzecze zraszanie pola. Prusacy, naród zdolny, ruchliwy, czynny, zapobiegliwy, wścibiacę się wszędzie, gdzie tylko coś zyskać można, coś zabrać, wzbogacić się, przybyli masami, a raczej ogromnymi karawanami do tej nowej ziemi obiecanej; oni to właśnie zajmują się zbieraniem wina na wzgórzach żywnych Mariensteinu. Ich przemysł wyzwała z niewoli starych przesądów i czyni z Würzburga najznakomitszą i największą fabrykę różnych win, jako to: johannisberga, chambertina, pomard, poutet-cadet i chateau-lafitte.

W kraju, gdzie pragnienie jest chorobą wrodzoną, takie cudotwórcze winnice są najwspanialszymi pomocnikami polityki pruskiej we Frankonii.

Choć Würzburg wydaje się cichym, jest wszakże czemś zatrudnionym. Bardzo łatwo dostrzedz można, że to miasto żywo zajmuje się walką wyborczą, która ma zacząć się w Bawarii. Na murach znajdują się obwieszczenia różnokolorowe, przy których widzieć można obywateli w czapkach na bakier, gestykulujących i głośno rozprawiających; spotyka się nawet i takich, którzy czytają dzienniki na głos, co jest symptomatem czegoś niezwykłego. Właściciel hotelu, który w zapale patriotycznym porozwieszał mnóstwo portretów cesarza Wilhelma, a nawet na szyi swojej w broszy go umieścił, przedewszystkiem przemówił do mnie następującymi słowy:

„Radzę panu wejść na Marienstein dopiero za dni kilka; jesteśmy w przededniu wyborów, to nas rozgrzewa, a bardzo być może, iż będziemy mieli piękne widowisko. Szkoda byłaby wielka, gdybyś pan tego miał nie widzieć.“

Po obiedzie przynioszły całą kolekcją dzienników, rzekł do mnie:

„Ulramontanie rzucają się jak djabły, lecz nie mają biedy tego (i włożył rękę do kieszeni) a zarazem nie dadzą tego (i zrobił gest jakby wypróżniał butelkę). Bo widzisz pan, pieniądze to grunt!“

Korzystając z posiadania dzienników, rozpocząłem od wiadomości z Berlina. Wszystkie tamtejsze dzienniki zatrudnione są wyłącznie wyrobami bawarskimi, budzącymi najwyższe zajęcie nad bregami Sprewy. Listy pasterskie biskupów, würzburskiego, spirskiego i eichstadskiego, po ukazaniu się już listu pasterskiego arcybiskupa monachijskiego, który policya pochwycała, doprowadziły do najświetniejszego rozdzielenia Gazety Północnej Niemiecką (Nord. Allg. Ztg.) i Gazety Narodową (Nat. Ztg.). Pierwszy z tych organów wystąpił z szlachetnym artykułem, w którym razem posłużyły się płaskie obelgi z tyradami patriotycznymi. Oto jego zakończenie: „Władza biskupia sama przez się tym sposobem wywołała w Bawarii walkę religijną. Kościół mięsza się z urzędu do wyborów. Niechże więc będzie przygotowany, że państwo, Cesarstwo, choćby tylko dla zabezpieczenia swojej władzy, obróci się przeciwko niemu.“

Gazeta Narodowa, idąc zawsze drogą przez tanią przegotowaną, występuje również z groźnym artykułem: „Przypatrzcie się, wola: toż to ironia losu! Jedność niemiecka, przedmiot wścieklej nienawiści ultramontanów, jest w istocie dzięki ich usiłowaniu na dobrej drodze. Obecna walka wyborcza, w konsekwencji musi osłabić państwo bawarskie; lecz wolimy zamileć o skutkach, jakie wyniknąć mogą dla Bawarii z chwilowego zwycięstwa, jakiego się spodziewają.“

Ten język nie bardzo jakos wzruszał katolicką prasę bawarską. Volksfreund, organ szlachty i party dworskiej, odpowiada: „Panowie Prusacy stali się już rubasznymi i groźni. Organ p. Bismarcka przemawia do nas językiem nieprzyzwoitym; grozi nam zredukowaniem króla naszego do godności rzadcy, gubernatora, prowincji, jeśli Bawarya ośmieli się wybrać Bawarczyków i do tego katolików na deputowanych. Gazeta Magdeburka, drugi znów organ jego wysokości kanclerza niemieckiego, jeszcze dalej sięga życzeniami swemi: domaga się po prostu wprowadzenia protestantyzmu do Bawarii. Dobrze więc pokazmy 15 lipca, że chcemy i musimy być u siebie panami; dowiedzmy, że jesteśmy i że zostaniemy katolikami i nie dozwolimy się protestantyzmować. Co do tak zwanych „plazów“ (najemnych dziennikarzy), ci wydobyl jakies straszdyło ze stariej skrzynki mądrej polityki pruskiej, którym pragną obudzić obawę i nienawiść.“

Münchener Nachrichten tak mówi: Wybory ultramontanów przyniosą nam wojnę z Francją. Na to Süddeutsche Post, dziennik demokratyczny w Monachium, rozsądnie odpowiada: „Ani podobna zrozumieć, jak te niedorzecznie baigrany mogą nawet stra-

